

Brunon Bartz

Interkulturowa edukacja wobec wizji światowego społeczeństwa

Prace Naukowe. Pedagogika 12, 187-201

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Brunon Bartz

Interkulturowa edukacja wobec wizji światowego społeczeństwa

Ponieważ edukację wyprzedza wizja społeczeństwa, a ta wywodzi się często z utopii, rozpocznę od rozważań na temat tych pojęć. Od czasów Thomasa Morusa (1478–1535), który napisał dzieło *Utopia* (1516), traktujące o wyspie pokoju i szczęścia, oraz zginął na szafocie za wiarę w zwycięstwo rozsądku, pojawiały się niezliczone opisy wizji idealnych państw i projekty sprawiedliwych ustrojów społecznych. W przestrzeni anglosaskiej ukazują się od XVIII wieku nie tylko liczne science fiction, ale także ciągle nowe utopie polityczne. Według słownika niemieckiego słowo „utopia” oznacza „ideę bez realnych podstaw” lub też „wymyślony stan, który mógłby być rzeczywistością, gdyby wszyscy odpowiednio działali” (Duden 1989, 1625), „wizja” natomiast (Duden 1989, 1681) to „wyobrażenie obrazu przyszłości”, oparte o dotychczasowy rozwój. Przejrzysta utopia może się przekształcić w porywającą wizję, a ta w pożądaną rzeczywistość. Biblioteka publiczna w Nowym Jorku wystawiła niedawno brytyjską pracę przedstawiającą 3000 utopii i wizji ludzkości od okresu antycznego do współczesnego (*Book of Utopias* 1999). Na Zachodzie mówi się dziś o renesansie utopii, wręcz o szansie tworzenia tego, czego jeszcze na świecie nie było, gdyż znanymi środkami coraz więcej problemów nie daje się rozwiązywać. Co jednakże rozumie się pod pojęciem utopii w naszym języku potocznym? Otóż uważa się, iż utopijne jest nieosiągalne, marzycielskie i nierealne. Mówi się o utopii, a myśli o nieziszczalnych oczekiwaniach, naiwnych nadziejach czy iluzjach. Tymczasem *utopia i implikowana z niej wizja może i powinna być rozumiana jako myślowy instrument pomocy, wykraczający poza ramy codzienności*. Na takim podłożu rodziły się zresztą ludzkie wynalazki i oryginalne opracowania. Utopie i wizje nie mają służyć do przekazywania jedynej słusznej prawdy, lecz do wskazywania korzystnych możliwości. Można je porównać do kompasu, który prowadzi nas przez wzburzone morze, chociaż nie zapewnia dotarcia do upragnionego lądu.

W takim sensie przedstawię kilka tez obrazujących fascynujący proces powstawania społeczeństwa światowego i konieczność harmonizacji z nim systemu oświatowego w aspekcie przekazywania kompetencji interkulturowych.

Uważam, że w naszej wschodnioeuropejskiej przestrzeni geograficznej mamy za mało zarówno utopii, jak i wizji, i to w wymiarze kulturowym, politycznym i gospodarczym. Jesteśmy tak zajęci wchłanianiem galopujących przemian i załatwianiem codziennych spraw, czyli teraźniejszością, że idealne konstrukty przyszłości wydają się nam po prostu nieprzydatne i zbędne (tymczasem wszystko co wspaniałe zaczęło się przecież od marzeń). Otóż tego rodzaju zachowanie to reakcja obronna organizmu na tempo biegu naszego życia (podsycane przynajmniej częściowo przez krótkowzroczne myślenie tzw. jednokadencyjnych polityków i manipulowanych przez nich mediów), a nie odrzucenie długodystansowego planowania przebiegu naszego pobytu na ziemi. Naturalne u większości myślenie w kategorii przynajmniej jedno- lub wielopokoleniowym zostało ograniczone przez fenomen akceleracji koncentrowania się na problemach bieżących (tu i teraz). Nie znaczy to jednak, że kwestie ogólniejsze przestały być interesujące. Wszyscy niemal mają świadomość ich przybierającego wpływu na codzienne życie. Dlatego też ważne jest również uwzględnienie tych stron naszego jestestwa, które mają wymiar nie tylko lokalny i krajowy, ale także kontynentalny i globalny.

Do też obrazujących perspektywiczne kierunki rozwoju ludzkości należą:

1. Przez permanentny rozwój nauk, a zwłaszcza rozwój technologii komunikacyjnych, ułatwione zostały kontakty między ludźmi różnych cywilizacji i kultur w nieznaną do tej pory skali. Liczba interakcji międzyludzkich przyrasta w tempie postępu geometrycznego. Istniejące przeszkody w porozumiewaniu, takie jak bieda, język, uprzedzenia, rasizm, nacjonalizm, fundamentalizm i etnocentryzm będą jeszcze długo zakłócały dialog kultur, jednakże znaczenie ich będzie malało. Społeczeństwa krajów rozwiniętych świata już są lub w okresie życia kilku generacji staną się wielokulturowymi. Jeżeli cywilizacja zachodnia traktować będzie inne cywilizacje równorzędnie, a nie z pozycji lepszej, może dojść do hybrydycznej kooperacji i rozwoju ludzi ponad granicami kulturowymi, państwowymi i ekonomicznymi oraz w konsekwencji do niebywałego rozkwitu gospodarczego i rozwiązania w szybkim czasie najważniejszych dylematów naszej Ziemi.

2. Pluralizacja ustrojów państw, federalizacja i regionalizacja zmieniają mapę świata, a rosnąca bezustannie liczba międzynarodowych organizacji zachowuje się komplementarnie. Kompleksowe społeczeństwa nie dają się sterować centralnie. Nowoczesność i wolność wymusza samorządność i przez to prawo do politycznych decyzji coraz mniejszych grup społecznych. Instancje na najwyższym szczeblu państwowej hierarchii, choćby z powodu nominalnej funkcji zbierania i opracowywania koniecznych danych oraz uwzględnienia interesów i kompetencji lokalnej ludności, nie są w stanie wypracować adekwatnych do potrzeb decyzji. Coraz bardziej złożone stosunki życia wywołują konstytucyjne poszerzenie praw członków społeczeństwa. Nowoczesność bez demokracji bez-

pośredniej jest nieosiągalna. Państwa bez zaangażowanych obywateli uzależniają się od państw, gdzie obywatele aktywnie współtworzą dobro ogółu.

3. Na naszym globie jest i będzie coraz mniej płatnej pieniędzmi pracy, tak długo jak dominować będzie neoliberalna, a nie społeczna wersja kapitalistycznych stosunków, według której człowiek jest *de facto* instrumentem służącym do tworzenia wartości dodatkowej i zysku. Komputeryzacja i robotyzacja rugują miejsca pracy masowo i bezlitośnie. Za pomocą nowych technologii będzie można wykonywać prace (w rolnictwie, produkcji i usługach) taniej aniżeli przy pomocy najtańszej siły roboczej. Do tego dochodzą zjawiska tzw. hiperkapitalizmu. Przewiduje się, że w ciągu 25 lat zmieni się stosunek do posiadania, własności i akumulacji. Ekonomiczne cele ludności zmienią swoją istotę. Ciągłe krótsze cykle życia produktów powodują rezygnację z ich gromadzenia. Tanie towary będą kupowane nadal, ale droższe obiekty — jak domy, ich wyposażenie, samochody i sprzęt o charakterze luksusowym — pozostaną własnością producentów lub oferentów. Konsumenci będą je dzierżawić, leasingować, wynajmować, czyli wykorzystywać tylko przez określony czas. Nie ważne będzie coś posiadać na własność, lecz czymś *dysponować*. Na miejsce klasycznego rynku wejdą stopniowo *sieci aktywności branżowych korporacji*, na miejsce sprzedawcy i kupującego — oferenci; *korzystający*, przy czym to, co dziś jest do kupienia, będzie w przyszłości *dostępne*. Dotychczasowy reżim posiadania zastąpiony zostanie reżimem dostępu („Access”), który zapewnił będzie krótkoterminowe korzystanie z dóbr uznawanych za ekskluzywne lub modne. Proces ten rozpoczął się już wcześniej, kiedy punkt ciężkości przesunął się z produkcji towarów na usługi. Aktualnie świat ekonomii przechodzi nową fazę — orientację na aranżowanie ludzkich przeżyć. Produkcja kultury ma być ostatnią fazą kapitalizmu, tzw. hiperkapitalizmu. Polega ona na komercjalizacji międzyludzkich stosunków.

4. Zatrudnienie w wyżej scharakteryzowanych warunkach będzie redukowane. O ile w niedalekiej przeszłości przeciętny pracownik przepracował 15–20% swego czasu życia, przewiduje się, że w roku 2050 będzie miał okazję przepracowania tylko około 5%. W tym czasie będzie zmuszony do zabezpieczenia wszystkich swoich potrzeb. Czy będzie to możliwe? Osobiście śmiem wątpić. Za niedostosowanie się do wolnej gry sił rynkowych odpowiada jednostka sama wraz ze swoimi najbliższymi, najczęściej w formie wykluczenia z socjalnych systemów pomocy, czyli wtrąceniem w stan nędzy materialnej i duchowej. Tymczasem (niepłatnej) pracy w upadających dziedzinach gospodarki i na leżących odłogi terenach jest na świecie dość. Sposobem na wykorzystanie jej rezerwuaru jest stworzenie zrębów i rozwój społeczeństwa obywatelskiego lub lepiej cywilnego, które zakłada realne funkcjonowanie demokracji bezpośredniej i dobrowolne zaangażowanie — dla siebie i dobra ogółu — każdego współmieszkańca, biorąc pod uwagę jego chęć oraz możliwości psychofizyczne i kwalifikacyjne. Pojawia się w tym zakresie wiele formuł i koncepcji. Nie może

tak bowiem pozostać, że brak pieniędzy na wykonanie niezbędnej dla społeczeństwa pracy pozbawia miliony ludzi środków do życia. Jedną z prób rozwiązania tego problemu obserwować można w Danii. Zgłoszone do gminy zasoby możliwości ludzkich są profesjonalnie zarządzane, to znaczy każdego mieszkańca zapytano, co może i chce dla lokalnej społeczności robić. Za swą aktywność, w przypadku braku środków budżetowych, pracujący otrzymuje wynagrodzenie w różnych postaciach, np. w naturze albo w płaceniu corocznych składek na ubezpieczenie rentowe.

5. Wraz z rosnącą dynamiką naukowo-technicznego postępu maleje przewidywalność przyszłości. Filozof austriacki Popper powiedział, że „my nie wiemy, co będziemy wiedzieć jutro, gdyby tak bowiem było, to wiedzielibyśmy to już dziś”. Ma to niebagatelne skutki dla naszego stosunku do przyszłości. Wymieniony postęp jest pełen niespodzianek, toteż wraz z ilością unowocześnień wzrasta zakres tego, z czym się nie liczyliśmy. Dodatkowa wiedza pomnaża wprawdzie nasze możliwości działania, bardziej jednakże niepokojąca staje się bliskość nieznanego. Dotyczy to często niezapowiedzianych konfrontacji z nowymi osobami i rzeczami (bezpośrednio i pośrednio). Do tego nie przygotowuje jeszcze systemowo żadna szkoła. Codziennie spotykamy się *volens nolens* z większą ilością innego. To wyjaśnia częściowo, dlaczego tu i ówdzie mamy do czynienia z syndromem narastającego strachu przed przyszłością, zwłaszcza w wysoko rozwiniętych regionach naszej ziemi. Stąd m.in. ucieczka opanowanych tempem życia i „nasyconych innością” mieszkańców miast na wieś.

6. Informacje płyną z szybkością światła poprzez sieci, które oddzielone są od dawnych szlaków komunikacyjnych. Pocztylion, pociąg, samochód, a nawet samolot i raketę, zastąpiły sieci informacyjne, które w odróżnieniu od poprzednich środków, można podłączyć do aparatów znajdujących się w bezpośredniej bliskości zainteresowanego. Czas i koszty połączenia można w ten sposób drastycznie zredukować. Podłączenia sieci informacyjnych działają decentralnie i niezależnie od miejsca pobytu. Różnica kulturowa w tym aspekcie między miastem i wsią może być potencjalnie rozwiązana. Również działanie polityczne zdobywa cechy medialnej niezależności od miejsca w przestrzeni geograficznej. Opinia publiczna nie ma żadnej siedziby i kto chce ją dla siebie wykorzystać lub na nią wpłynąć, musi stać się uczestnikiem sieci informacyjnej. Już dziś można stwierdzić, że dla powstawania społeczeństwa światowego elektroniczna sieć medialna jest skuteczniejsza aniżeli wymiana osób i towarów. Wysoko rozwinięta technika informacyjna oddziałuje liberalizująco i powoduje, iż powrót totalitarnych systemów staje się nieprawdopodobny. Jeszcze Orwell twierdził coś odwrotnego. Współcześnie wiemy, że pełna kontrola polityczna gęstej sieci medialnej jest niemożliwa. Prymitywna technologia informacyjna wspomaga władzę jednopartyjnych, autorytarnych przywódców, rozwinięta technologia natomiast ją toczy i rozkłada. Co więcej, nadeszły gorsze czasy dla wszelkiej maści kacyków, tuzów, satrapów i ideologicznych propagandzistów. Członkowie spo-

łeczeństwa mają dostęp do tak wielu publikatorów i źródeł, że wiarygodność ciągle lepiej wiedzących i zawsze mających rację ideologów nie ma żadnej przyszłości.

7. Dynamika innowacji zawęży naszą współczesność i podwyższa wartość odpornych na starzenie się dóbr. Innymi słowy, szybki przyrost naukowych i technicznych nowości podwyższa równocześnie tempo ich dezaktualizacji. Rośnie udział zmagazynowanych dzisiaj w bibliotece informacji, które już jutro staną się przestarzałe. Podobnie zmniejsza się czas aktualności i ważności raz zdobytych kompetencji zawodowych. Czas, który w tym momencie staje się przeszłością, przesuwają się coraz bliżej teraźniejszości. Okresy czasu, podczas których staramy się przygotować do nowych zadań, są i będą ciągle krótsze, a wiadomo, kto przychodzi za późno, będzie ukarany przez życie.

8. Im nowocześniej, wolniej i dłużej żyjemy, tym więcej jesteśmy zdani na własne siły i konieczniejsza staje się moralność naszego postępowania. W nowoczesnej cywilizacji rośnie przestrzeń ludzkiego działania (np. w razie wyboru wykształcenia, zawodu, mobilności lub spędzaniu wolnego czasu). Samodzielne postępowanie wyzwala ogromny potencjał osobowości. Jest to zjawisko pozytywne, gdyż bezustannie jesteśmy zależni od umiejętności osób np. w samorządowej administracji, lokalnej społeczności, sąsiedztwie czy organizacjach gospodarczych i politycznych. System socjalnego zabezpieczenia nie może być utrzymany bez proudzkiej moralności czy nieodzownej dozy samodzielności i odpowiedzialności.

Z racji drugiego członu tytułarnego tematu rozważmy w następstwie uwarunkowania interkulturowej edukacji w przyszłościowym, wielokulturowym społeczeństwie.

Uznawanie i funkcjonowanie wielokulturowości

Wielokulturowość oznacza stan *rzeczy*, odnoszący się do środowiska społecznego, w którym żyją przedstawiciele wielu kultur. Czy i w jakim zakresie między członkami takiej swego rodzaju „wielokultury” istnieją kontakty i interakcje, czyli dochodzi do powstania „interkultury”, jest sprawą odrębną. Powszechnie przyjmuje się jednakże, iż „wielokulturowość” jest synonimem polietnicznej struktury społeczeństwa, natomiast „interkulturowość” wskazuje na zaawansowanie procesu i dynamikę współżycia w heterogenicznym kulturowo-kontekście. Jeżeli w wielokulturowej grupie interkulturowość jest słabo rozwinięta, jej członkowie egzystują „obok siebie”. I odwrotnie, jeśli interkulturowość jest dobrze rozwinięta, członkowie grupy współżyją i współpracują „ze sobą” niezależnie od kulturowej tożsamości. Zrozumiałe, że lepsze jest życie „ze sobą” aniżeli „obok siebie”, dlatego w dobie akceleracji globalnej komunikacji międzyludzkiej, równoznacznej z eksplozją wielokulturowych kontaktów, warto zastanowić się, jakie drogi prowadzić mogą do wielokulturowego porozumienia, jakie granice należy uwzględnić, jakie powstają przy tym problemy i jak można je rozwiązać.

Warianty wielokulturowości rozciągają się między dwoma biegunami: to jest między stanem zbiorowości monokulturowej (homogenicznej kulturowo), w której wszyscy jej członkowie identyfikują się tylko z jedną kulturą i nie chcą akceptować na stałe członków innych kultur, oraz między stanem zbiorowości wielokulturowej, gdzie panuje powszechna akceptacja różnorodności kulturowej, ustawiczna wymiana wartości tudzież konstruowanie współżycia społecznego, poprzez uwzględnienie doświadczenia i dorobku wszystkich kultur.

Pierwszy wariant wielokulturowości, tzw. wielokulturowości „nieprawdziwej”, opiera się jedynie na statystycznym zróżnicowaniu kulturowym. Członkowie innych kultur podlegają zabiegom bezwzględnej asymilacji do kultury dominującej i nie mają możliwości artykulacji i rozwijania własnej tożsamości. Wariant ten charakteryzuje powiedzenie: „chcesz być z nami, musisz być podobny do nas, w innym przypadku będziesz miał trudne życie”. Projekt takiego wariantu wielokulturowości powstał w jednej ze znaczących partii niemieckich (CSU), w którym można przeczytać następujące twierdzenia: „kto do nas przyjdzie, musi do nas pasować”, musimy bardziej uważać na to, „że kto do nas przyjdzie, powinien przynosić nam korzyść, a nie nas wykorzystywać”, „tym, którzy otrzymują od nas zasiłek socjalny, trzeba szybciej odmawiać zezwolenia na pobyt”.

Prawdziwa wielokulturowość zakłada, że kulturowe grupy korzystają z pewnego zakresu wolności i mogą zachować swoją tożsamość. Pielęgnacja i demonstracja tożsamości kulturowej prowadzi jednak do odgraniczania się od siebie grup etnicznych, co przejawia się na przykład w tendencji do ich gettoizacji i izolacji w wielkich miastach. Nowojorskie dzielnice Spanish Harlem, Little Italy, Polish Manhattan czy Chinatown — są tego procesu świadectwami. Podobne dzielnice tworzą się w Berlinie, Frankfurcie, Hamburgu czy Kolonii. Między członkami grup etnicznych z jednej strony oraz między ludnością rodzimą i nowo przybyłymi dochodzi niekiedy do konfliktów, mających podłoże polityczne, rasowe, religijne, ekonomiczne lub socjalne. Rozwiązywanie problemów dyskryminacji „innych” lub „obcych” kulturowo zależy od polityki migracyjnej i integracyjnej danego kraju. O ile w USA polityka ta, przynajmniej doktrynalnie, jest przejrzysta, każdy bowiem nowo przybyły migrant może i powinien jak najszybciej zostać Amerykaninem, bez względu na pochodzenie, jeżeli legalnie przybył do tego kraju — w Niemczech i w wielu innych krajach europejskich nie ma klimatu politycznego i mentalnego do szybkiej integracji starszych i młodszych generacji migrantów. Ambiwalencja w traktowaniu roli i praw różnorodnych grup kulturowych oraz brak tolerancji i akceptacji inności powoduje trudne do usunięcia bariery w procesie integracji społecznej, instytucjonalnej i zawodowej (Bartz 2000, 47–56). Trzeba przyznać, że nie jest to w Niemczech zjawisko ogólne. Istnieją landy (np. Północna Nadrenia-Westfalia, Berlin, Hamburg, Saarland) i regiony, gdzie stosunek do przedstawicieli innych kultur można uznać za w miarę humanitarny i adekwatny do aktualnych możli-

wości. Osiągnięcie równowagi integracyjnej, czyli pokojowej koegzystencji między grupami o różnym pochodzeniu kulturowym, jest pożądanym **stanem drugiego wariantu wielokulturowości**.

Dzisiaj mówi się coraz częściej o powstawaniu „społeczeństwa światowego” i „światowej kultury”, czyli o stopniowym rozpowszechnianiu się **trzeciego wariantu wielokulturowości**. I nie jest to równoznaczne — trzeba powiedzieć na wstępie — z pozbywaniem się własnej tożsamości kulturowej, lecz jej wzbogacanie o nowo poznawane. Egzystencja kultur obok siebie nie będzie w pełni rozwiązana, ale ich statyczne rozumienie i związane z tym tendencje do izolacji będą przezwyciężone, gdyż **współpraca międzyludzka odbywa się współcześnie w wymiarze policentrycznym, a nie etnocentrycznym**. Właśnie **takie działanie określa się interkulturowym**. W naszej szerokości geograficznej zaczyna się to najczęściej od tego, że Polak spotyka się z Niemcem, czy obywatelem innego kraju sąsiedniego, lub nawet z innego kontynentu, próbują się porozumieć i ewentualnie coś załatwić w sensie prywatnym lub profesjonalnym. Proces ten rozwija się we wszystkich obszarach i wymiarach naszego życia.

Tak na przykład, wiemy, że uczeń z klasy wielokulturowej ma mniej uprzedzeń wobec ludzi innego pochodzenia etnicznego, jak dziecko z klasy bez udziału innych kulturowo rówieśników. Do warunków tego efektu zalicza się jednakże okoliczność, że dzieci te motywowane były do wykonywania wspólnych zadań i że zorientowały się, iż częste interkulturowe kontakty przyniosły wszystkim korzyści. W świecie pracy zalety intensywnej komunikacji interkulturalnej są od dawna znane i praktykowane. Powstawanie kosmopolitycznego społeczeństwa i światowego obywatela jest faktem. Zaryzykuję tezę, że ciągle powracająca dekonjunktura w Niemczech i Japonii wywodzi się w dużym stopniu z braku woli tych krajów do społeczeństwa wielokulturowego. Inaczej jak w USA, obydwie te w założeniu monokultury nie potrafiły do dzisiaj na tyle opanować uprzedzeń etnicznych i rasistowskich, by otworzyć się na wpływy innych kultur i ich kreatywnych przedstawicieli. Jeszcze w okresie zimnej wojny Niemcy i Japonia, bazując na homogeniczności i konsensusie społecznym, utrzymywały przodującą pozycję gospodarczą w światowej rywalizacji. Od kilkunastu lat kraje te przegrywają konkurencję w wielu dziedzinach, gdyż aktualnie liczą się inne koncepcje powodzenia. Sukcesy ekonomiczne zawdzięcza się teraz niebywałej ruchliwości, wielorodności, oryginalności, etnicznej mieszaninie i tolerancji pozytywnej inności, jako zaletom współzawodnictwa. Europa i Japonia nie wykorzystują tego potencjału, nie uznają imigracji i bronią się przed nią, chociaż jej bardzo potrzebują.

Ameryka Północna natomiast ze swoimi obywatelami o „udroźnionych tożsamościach etnicznych” wypracowała sobie inny model przejścia do digitalno-globalnego społeczeństwa i utrzymuje się w ekonomiczno-technicznej konkurencji na światowym szczycie. W minionych dopiero latach dziewięćdziesiątych produkcja USA wzrosła 3-krotnie więcej niż w Japonii i 2-krotnie więcej niż

w Europie i Niemczech. Etniczne i rasistowskie granice zanikają tam znacznie szybciej. Liczba małżeństw mieszanych wzrosła od 1970 do 2000 roku czterokrotnie. 30% wszystkich byłych Azjatów i „hispanos” (z krajów Ameryki Południowej) żyje z partnerami z innych grup etnicznych. W Kalifornii co trzeci mieszkaniec urodził się za granicą i tysiące z nich zakłada własne, międzynarodowe firmy, kooperując najczęściej z jednostkami kraju swojego pochodzenia.

Jeżeli podróżuje się po świecie, można zauważyć, że na skrzyżowaniu kultur powstaje nowy typ człowieka. Ułatwiona komunikacja i znoszenie granic politycznych stymuluje kontaktowanie i mieszanie się ludzi, przeciwdziałając bezradności, dekadencji i stagnacji. Coraz więcej ludzi jest świadomych, że mają nie tylko „korzenie”, ale i „skrzydła”, którymi można się nauczyć szybko posługiwać. Nigdy przedtem tak wielkie rzesze ludzi nie opuszczało swojego kraju dla poszukiwania pracy (ca 150 mln), nie miało do czynienia z tyloma rodzajami potraw, ubiorów, utworów muzycznych, idei czy zwyczajów i zachowań z innych części świata. Na naszej planecie, gdzie odległości maleją, rośnie chęć do różnorodności i do nowych ponadgranicznych więzi, obywatelstwo jednego państwa staje się stopniowo sztucznym atrybutem. Z tego żywotnego procesu wyłania się obywatel świata z wielością tożsamości i lojalności.

Kosmopolityzm był znany już wcześniej, ale nie w tym wymiarze i wydaniu. Erazm z Rotterdamu powiedział podczas nadawania mu tytułu honorowego obywatela miasta w Zurychu, że właściwie to nie chciał być obywatelem jakiegokolwiek miasta, lecz całego świata. Jego marzenia stają się dzisiaj rzeczywistością. Wymiar współczesnego kosmopolityzmu nie jest jedynie synonimem wyznawania pluralizmu. Sięga on nawet dalej niż ideał wielokulturowego społeczeństwa, ponieważ zamierza złagodzić negatywny wpływ podkreślania kulturalnych różnic. Dowody tego istnieją w międzynarodowych przedsiębiorstwach i supranarodowych, nierządowych organizacjach. Jedną z największych firm konsultingowych świata, Mc Kinsey, oddała swoją amerykańską tożsamość, gdyż mieszanka specjalistów z 40 krajów z Hindusem, jako szefem, okazała się efektywniejsza aniżeli zespół wyselekcjonowanych menedżerów z samych tylko Stanów Zjednoczonych Ameryki. Od pewnego czasu tworzy się tam najlepsze rozwiązania, bez oglądania się na pochodzenie i obywatelstwo. Jak pisze w swej najnowszej pozycji znany publicysta amerykański — Zachary (2000): „wielokulturowe zespoły są łatwiejsze w kooperacji i bogatsze w idee, a przez to pewniejsze w osiąganiu sukcesów. Wiemy przecież, że najstynniejsze zespoły piłki nożnej udowadniają to od meczu do meczu. Raport studyjny Banku Światowego, opierający się na badaniach wielu krajów w latach 1960–1995, dochodzi do znamienitego wniosku, iż etniczne i religijne rozczłonkowanie społeczności zmniejsza prawdopodobieństwo konfliktów zbrojnych. Im mniejsza wielorodność etniczna, tym wyższe ryzyko. Według tych badań, społeczeństwo złożone z mieszaniców kulturowych jest bardziej wyrozumiałe i sprawiedliwe dla innych. Rejestruje się w nim mniej społecznych napięć aniżeli w społeczeństwie dążącym

za wszelką cenę do czystości monoetnicznej, w którym programowo odgranicza się mniejszości od siebie i tym samym zmusza do walki o swoje prawa i szanse”. Europejskie tradycje w tym zakresie są nie najlepsze (żeby przypomnieć długi okres wojen z pobudek narodowych, czy istniejące do dzisiaj konflikty etniczne i religijne w Hiszpanii, byłej Jugosławii i Irlandii Północnej). Korzenie tych konfliktów miały niejednokrotnie i mają swoje korzenie w etnocentryzmie, narodowej apoteozie i megalomanii. Nie ma bowiem w Europie jednoznacznej woli kierowniczych warstw politycznych, by ruch migracyjny uznać za naturalne zjawisko ludzkie, a różnorodność kulturową nie tylko tolerować, lecz także wspierać. Błąd Europejczyków i Japończyków polega na tym, że trzymają się kurczowo przeżytych modeli kulturowych i ludzi nie folgujących tym modelom odrzucają lub traktują sceptycznie.

Tymczasem nadszedł najwyższy czas, aby Europa zreflektowała się i zmieniła swoją politykę integracyjną wobec migrantów, gdyż bez nich standard życia będzie się ciągle pogarszał. Zaenker (2001, 31–35) przytacza następujące symptomatyczne dane statystyczne: „w Unii Europejskiej (UE) żyje obecnie około 20 mln uchodźców (ca 5% ludności rodzimej), w Niemczech mieszka na stałe 9% obcokrajowców, we Francji — 6%, w W. Brytanii — 4%, w Szwajcarii — 19%, w USA — 10%, Kanadzie — 17,5%, w Australii — 23,5% i Japonii tylko — 1, 2%. W większości wymienionych krajów, gdzie nie ma przyrostu naturalnego lub spada z roku na rok, imigracja jest niczym niezastępowalnym środkiem dla przedłużenia egzystencji gospodarki i dobrobytu. Do 2025 roku Włochy na przykład muszą przyjąć 9 mln imigrantów, Niemcy 14 mln, a cała UE, aby utrzymać stan ludności 35 mln (w celu utrzymania odpowiedniego stosunku między liczbą rencistów i aktywnych zawodowo, UE musiałaby w tym czasie przyjąć 135 mln imigrantów)”. W dalszym ciągu jednakże, mimo tak naglącej potrzeby nowych przybyszów, przyjmowanie imigrantów traktuje się w Europie jako łaskę, lub nawet inwazję. Jest to zasadnicze nieporozumienie. Migracja do tzw. pierwszego świata stanowi tylko 5% globalnego ruchu migracyjnego. Największy, wymuszony przez pierwotne przyczyny (represje, wojna, bieda i niszczenie środowiska) transfer ludności odbywa się w Afryce i Azji i dotyczy niemal 2 mld ludzi. Czystą iluzją jest wiara, że pomoc rozwojowa i ekonomiczny postęp w tzw. trzecim świecie zmniejsza rozmiary emigracji. Odwrotnie, wraz z lepszym wykształceniem wzrasta chęć młodych ludzi do sprawdzenia siebie za granicą.

Z wymienionych powodów, ale nie tylko, **powstaje nowy typ migranta i jednocześnie obywatela świata, tzw. transmigranta**, który nie musi osiadać w jakimś wybranym kraju na zawsze, lecz korzystając z dzisiejszych możliwości komunikacyjnych, wędruje między krajem rodzinnym i jednym lub wieloma krajami gościnnymi. Przestrzeń społeczna i interkulturowa wielu ludzi w ten sposób znacznie się powiększa. Transmigranci żyją trwale w dwóch lub więcej miejscowościach (w różnych krajach), porozumiewają się w dwóch lub więcej

językach i posiadają często nie tylko jeden paszport lub zapewnienie legalnego pobytu. Wzrost liczby transmigrantów świadczy o stopniowym kruszeniu się aksjomatu o jedności narodu, państwa i suwerenności. Przedtem prawidłowość tę podważały lub podważały ponadgraniczne religie, artyści, uczeni, hanzeatycki związek miast czy też bejczyński kapitał. Dlaczego teraz nie można zaakceptować wzmożonego ruchu transmigracji, który w parze z dziką globalizacją niekoniecznie musi doprowadzić do ostatniego stadium kapitalizmu, ale na pewno może się przyczynić do wyższego stopnia demokracji? Migranci jako tacy, a transmigranci w szczególności, nie zapominają o swoich stronach rodzinnych i, o ile tylko mogą, wspomagają wszystkimi dostępnymi środkami. Migranci, jeżeli nie w pierwszej generacji, to w następnych, o czym donoszą długodystansowe badania socjologiczne, rozwijają tyle rutyny i wirtuozerii w dostosowaniu się do permanentnych zmian w nowym otoczeniu i przy tym akumulują tyle zasobów materialnych i kulturalnych, że przeważają nad każdą nieruchliwą większością. Tendencja do mieszania się ludzi z różnych kultur i interesów między nimi będzie wzrastać, czy to się niektórym politykom podoba, czy nie. Ignorancja i tamowanie ludzkich „skrzydeł” i „niestereotypowych szlaków” przez jakiegokolwiek systemy ideologiczne lub partykularne centryzmy zawsze kończyły się porażką dla tych ostatnich.

Rodzaje interkulturowej edukacji

Rozwój wielokulturowości na świecie oraz niepodważalna potrzeba i zalety interkulturowych kontaktów w dobie nieodwracalnej globalizacji, jak się okazuje, nie są dostatecznym powodem jednoznacznych przeobrażeń w systemie oświaty nacjonalistycznie ukształtowanych państw europejskich. Tymczasem celem przygotowania członków dominującej kultury w danym społeczeństwie do spotkań z członkami innej kultury jest dobro społeczeństwa przyjmującego, polegające na wzajemnym porozumieniu i zrozumieniu oraz wykorzystaniu potencjału wielu kultur do rozwiązywania bieżących i przyszłych dylematów. I jeżeli nawet konserwatywne odłamy społeczeństwa interpretują tenże cel jako zagrożenie własnej tożsamości kulturowej, to jest to rezultat niedoinformowania, czy też chęć zachowania korzystnej pozycji w czasowo ograniczonym układzie politycznym lub zamkniętej strukturze społeczno-zawodowej. Badania empiryczne bowiem udowadniają, iż raz zinternalizowanej kultury i tożsamości nie traci się, lecz co najwyżej koryguje lub wzbogaca na przestrzeni całego życia, jako że są to fenomeny dynamiczne, a nie statyczne (Nikitorowicz 2001, 15–35). Kultura i tożsamość społeczeństwa nie stanowią homogenicznej jedności i nie gwarantują duchowej i materialnej równowagi, rozwoju i poczucia zadowolenia. Odmienne kultury mieszają się ze sobą i wzajemnie adaptują. Dzisiejsza kultura — w czasie narastającej intensyfikacji międzynarodalnych kontaktów — jest dlatego permanentnym, pluralnym i żywym procesem przeobrażeń wartości duchowych i materialnych. Wyobrażenie o niezmienności i ważności raz osiągnię-

tej kultury, po wsze czasy (którą upajają się apologeci narodowej megalomanii) stanowi fikcję. Nie ulega natomiast kwestii, że człowiek może dysponować kilkoma tożsamościami. Polak może się przykładowo identyfikować ze swoją ojczyzną (co nie jest jednoznaczne z państwem, z rządem czy z narodem), rodzinnymi stronami, swoim miastem lub wsią, gdzie się urodził, poglądami rodziców i świątłych ludzi spotkanych na drodze życia, tradycjami i zwyczajami dnia codziennego, ale również z Europą, chrześcijaństwem, Paryżem, Rzymem lub Nowym Jorkiem, gdyż tam bywa lub pracuje i zebrał interesujące doświadczenia.

Aby móc skutecznie porozumiewać się z ludźmi pochodzącymi z innej kultury, konieczne jest posiadanie interkulturowej kompetencji. Kompetencja ta obejmuje wiedzę i umiejętności umożliwiające efektywne działanie w innym kulturowo kontekście. Do wiedzy o innej kulturze można zaliczyć jej strukturalne elementy, występujące niemal w każdej kulturze, ale w innej postaci, wymiarze lub wersji. Są to: osobowość mieszkańców, spostrzeganie, poczucie czasu, poczucie przestrzeni, myślenie, język, hierarchia wartości, wzory zachowania (normy, role, zwyczaje), religia, grupy i stosunki społeczne (Maletzke 1996, 42–49). Do niezbędnych wiadomości należy również poznanie przyczyn, objawów i sposobów niwelowania zjawisk zakłócających interkulturowe porozumienie, m.in. takich jak: uprzedzenia, rasizm, wrogość do obcych, tendencja do odgraniczania (swoje, obce). Do konkretnych umiejętności, stanowiących cechy i zarazem składniki interkulturowej kompetencji, pozwalających na pomyślne działanie w innej kulturze lub współpracę z jej przedstawicielami, należą m.in. następujące: chęć do kontaktów z ludźmi, empatia, otwartość i elastyczność zachowania, dystans do własnej roli, gotowość do akulturacji, gotowość do interkulturowego uczenia się, opanowanie języka obcego, rozpoznanie granic akceptacji, policentryzm, samodyscyplinowanie, świadomość i dążenie do synergetycznego efektu, tolerancja wieloznaczności, zdolność do komunikacji i metakomunikacji, zdolność do refleksji.

Pragmatyczne cele interkulturowego kształcenia przedstawia rysunek 1, obejmujący składniki potrzebne do interkulturowego działania, to jest kompetencje: fachowe, strategiczne, socjalne i indywidualne.

W praktyce wychowawczo-dydaktycznej istnieją dwie drogi przekazywania kompetencji interkulturowych.

Droga szkolna

Bez wątplenia, wiele z tych cech interkulturowej kompetencji można, co jest rzeczą zrozumiałą, najefektywniej przekazać w okresie dorastania młodych pokoleń i tak dzieje się w klasycznych krajach imigracji (Australia, Kanada, USA), gdzie cała organizacja życia szkolnego oraz treści wychowania i nauczania przeniknięte są ideą wielokulturowego współżycia w polietnicznym środowisku. Na naszym kontynencie nie ma ogólnej aprobaty dla regularnej imigracji, lecz jedy-

nie popiera się kontakty międzynarodowe z powodów gospodarczych i politycznych, toteż żyjący tu obcokrajowcy (ca 5% mieszkańców UE) nie otrzymują jednolitego statusu i w większości — mimo znacznego wpływu na utrzymanie poziomu dobrobytu w gościnnych krajach — należą do dyskryminowanych grup społecznych. Ambiwalencje w polityce migracyjnej państw europejskich, którym skądinąd zależy przecież na intensyfikacji międzynarodowych kontaktów z powodów ekonomicznych, a zwłaszcza obawa przed „inwazją obcych” i ich „nieobliczalnym wpływem na szarganie rodzimej tożsamości” powstrzymuje ich rządy od stworzenia gruntownych warunków do nauczania interkulturowej kompetencji dzieci już w wieku przedszkolnym i szkolnym. Okoliczność, iż w dorosłym wieku kompetencje te są niezastąpione w rozwijającej się eksplozywnie, międzynarodowej kooperacji i za wyuczenie ich trzeba wielokrotnie więcej zapłacić, nie stanowi żadnej przeszkody dla uporczywego utrzymywania *de facto* beznadziejnej polityki antywielokulturowej. Aliści, wśród krajów europejskich stwierdzić można duże zróżnicowanie w traktowaniu wielokulturowości, co niestety ani nie znosi, ani nie tłumaczy generalnego braku zaufania do odmiennych kulturowo przybyszów i równorzędnych interakcji z nimi. We Francji, Włoszech i na dużych połaciach Niemiec przeważa polityka asymilacyjna, upodabniająca migrantów do własnych norm i zachowań, w krajach Beneluksu i skandynawskich tudzież w kilku wspomnianych już landach niemieckich prowadzi się mniej lub bardziej udaną politykę integracyjną, której celem jest pokojowa koegzystencja i kooperacja różnych grup etnicznych.

Dlatego też przygotowanie dzieci i młodzieży do współżycia z przedstawicielami innych kultur jest fragmentaryczne i niewystarczające, gdyż odbywa się okazjonalnie, a nie systematycznie, w zależności od stopnia nasycenia konkretnych szkół lub klas dziećmi obcokrajowców oraz priorytetów bieżącej polityki oświatowej. Co prawda w Niemczech (Bolten 2001, 80–91) w latach dziewięćdziesiątych poprzedniego wieku powstało wiele nowych kierunków studiów związanych z interkulturową problematyką, jak np. „interkulturowa pedagogika”, „interkulturowa germanistyka” lub „interkulturowa komunikacja gospodarcza”, ale nie służyły one do wykształcenia nauczycieli, lecz specjalistów dla ekspandujących za granicę przedsiębiorstw. Zgodnie z decyzją Konferencji Ministrów Oświaty RFN (1998, 310–316), zaleca się „włączyć interkulturowe aspekty kształcenia i wychowania do programu studiów nauczycielskich i doskonalenia nauczycieli w toku ich pracy”. Jak wiadomo jednakże, kraje związkowe RFN (landy) cieszą się autonomią oświatową i kulturową, toteż stopień realizacji tego zalecenia uzależniony jest każdorazowo od woli aktualnej, landowej koalicji rządzącej. W Turyngii przykładowo wprowadzono w 10. klasie szkół średnich obligatoryjny moduł „interkulturowe nauczanie” (tabela 1) w ramach lekcji „etyki”.

Droga pozaszkolna

Bogate oferty pozaszkolnego kształcenia interkulturowych kompetencji można spotkać w obszarze gospodarki i polityki. W ramach programów doskonalenia pracowników do współczesnych przemian dostosowuje się kadre kierowniczą i młode generacje menedżerów w sferze gospodarki i służby dyplomatycznej do pracy za granicą. Większość przedsięwzięć dydaktycznych w przedmiotowym zakresie realizuje się w formie interkulturowego treningu. Typy i moduły treningowe pochodzą z USA, gdzie w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych z powodu natężenia międzyetnicznych problemów i intensyfikacji amerykańskiej ekspansji w świecie wypracowano sposoby dochodzenia do interkulturowego porozumiewania się. W Europie praktykuje się dwie następujące odmiany interkulturowego treningu: a) realizowanego poza pracą (*off the job*) i b) realizowanego w toku pracy (*on the job*).

Interkulturowe treningi realizowane poza pracą podzielono na dwie wersje, to jest: „ponadkulturowe” i „kulturowo specyficzne”. W wersji „**ponadkulturowej**” organizowane są seminaria, podczas których przekazuje się teoretyczną wiedzę o zjawisku kultury z pozycji antropologii, etnografii i socjologii oraz o uwarunkowaniach interkulturowego działania w wymiarze ogólnym. W sekwencji tejże wersji, zorientowanej na zbieranie doświadczeń, przeprowadza się grupowe ćwiczenia w formie symulacji fikcyjnych kontekstów, prowadzącej do kształtowania elastyczności, wrażliwości i prokooperatywnych zachowań. Są to najczęściej seminaria przeznaczone dla osób, które nie miały do tej pory prawie żadnych interkulturowych kontaktów. Poza przyswojeniem elementarnej wiedzy o procesie rozwoju kultury niezbędne jest przekazanie informacji o naturze takich pojęć, jak: *images*, stereotypy, uprzedzenia, etnocentryzm, problemy i szanse życia w wielokulturowym społeczeństwie oraz o rozpoznawaniu wzajemnych korelacji między kulturą, otoczeniem, technologią, religią, mediami i polityką.

Celem treningu „**specyficznie kulturowego**” jest przygotowanie kandydatów oddelegowanych do pracy w wybranym kraju i panującej tam kultury. Kognitywna sekwencja tego treningu koncentruje się na prezentacji kultury dnia codziennego, istotnych stron życia zawodowego, uznawanych przez tubylców wartości i historii stosunków bilateralnych między konkretnymi państwami, czemu sprzyjają nie tylko wykłady specjalistów, ale także dyskusje i workshops (praca problemowa w zespołach). W praktycznej części tej wersji treningu organizowane są tzw. ćwiczenia asymilujące („Cultur Assimilator”), wprowadzające adeptów w krytyczną sytuację interakcyjną, która może wystąpić między przedstawicielami wybranych kultur. Poprzez takie ćwiczenia inicjuje się znajdowanie przyczyn postępowania interlokutorów z różnych kultur i oferowanie alternatyw w rozwiązywaniu nieporozumień. Szczególnym powodzeniem cieszą się dyskusyjno-analityczne moduły treningowe oparte na filmach dokumentalnych, przedstawiających zachowanie pracowników dwóch fuzjonowanych zakładów pracy

(np. historia fuzji niemieckiego Deimlera z amerykańskim Chryslerem), które stanowią obszerny materiał wyjściowy dla analizy i antycypacji zachowań pracowników oraz kanwę do projektowania rozwiązań zarysowanych konfliktów.

Interkulturowe treningi stosowane w toku pracy są coraz popularniejsze, co implikowane jest przez stałe przyspieszanie tempa internacjonalizacji funkcjonowania podmiotów gospodarczych i związaną z tym koniecznością szybkiego podejmowania decyzji personalnych. Wydelegowanie pracownika za granicę wiąże się zazwyczaj z dużymi kosztami, toteż świadome konsekwencji kierownictwo danej instytucji lub przedsiębiorstwa nie może sobie pozwolić na powierzenie zagranicznej misji osobom kulturowo nieobeznanym. W przygotowaniu specjalistów do pracy w innym kraju akcentuje się bardziej tzw. interkulturowy coaching (doradztwo i kształcenie) oraz interkulturową mediację, czego nie należy oczywiście interpretować jako odejście od walorów realizowanych w czasie interkulturowego treningu poza pracą. Zalecane jest ukończenie obydwu wersji treningów. Doradca i mediator towarzyszą międzynarodowym zespołom pracy i pomagają w optymalizacji wykonywania wspólnych czynności. Przy czym doradca funkcjonuje jako moderator, metakomunikator i instruktor, natomiast mediator spełnia rolę menedżera konfliktów i trenera wspierającego proces wyzwiania synergetycznego potencjału, tkwiącego w wielokulturowym kolektywie pracowników.

Jak można wywnioskować z treści niniejszego przyczynku, wizja i symptomy (wyrażone w postaci tez) powstawania społeczeństwa światowego, w tym fakty istnienia i szybkiego tworzenia się nowych społeczeństw wielokulturowych, nie są uwzględnione w programach wychowania i nauczania szkolnictwa ogólnokształcącego, a jeżeli to tylko w marginalnym zakresie. Do pokojowego współżycia w społeczeństwach wielokulturowych można i należy przygotować dzieci, młodzież i dorosłych dla ich własnego dobra i tym samym dla pomyślności kraju, w którym żyją. **Kształcenie interkulturowej kompetencji zaczyna się najczęściej dopiero w wieku dorosłym, w reakcji na konkretne zapotrzebowanie międzynarodowo aktywnych organizacji, co jest naturalnie okolicznością pozytywną, lecz kosztowniejszą i nie tak efektywną, jak nauczanie i wychowanie w duchu równorzędnego respektowania przedstawicieli wszystkich kultur naszego globu, począwszy od okresu dzieciństwa.** Bez oświatowej ofensywy, polegającej na wyjściu w sukurs naszycowanemu w niektórych tylko aspektach, nieodwracalnemu, moim zdaniem, wyzwaniu urzeczywistnienia się nowej wizji nowego świata, nie będzie możliwości samorealizacji pojedynczych ludzi i ich wielkich grup. Osoby nieprzygotowane do interkulturowych kontaktów nie będą mogły odczuć interkulturowego syndromu powołania, ze szkodą dla siebie i środowiska, w którym żyją.

Literatura:

- Bartz B.: *Niemieckie ambiwalencje co do wielokulturowego społeczeństwa*, [w:] *Edukacja 2000, Wyzwania edukacyjne w aspekcie wdrażanej reformy i integracji europejskiej*, pod red. Bednarskiego H., Oski S. i Budzenia H., Radom 2000, s. 47–56.
- Bolten J.: *Interkulturelle Kompetenz*, Erfurt 2001, s. 80–99.
- Beschluß der Kultursministerkonferenz vom 25.10.1996*, [w:] *Bundeszentrale für politische Bildung, Interkulturelles Lernen*, Bonn 1998, s. 310–316.
- Maletzke G.: *Interkulturelle Kommunikation*, Opladen 1996, s. 42–99.
- Nikitorowicz J.: *Wielopłaszczyznowa i ustawicznie kreująca się tożsamość w społeczeństwie wielokulturowym i edukacja międzykulturowa*, [w:] *Kultury tradycyjne a kultura globalna*, Białystok 2001, s. 15–35.
- Luebbe H.: *Womit wir rechnen können*, „Mut“ 1999, nr 385, s. 30–35.
- Zachary P. J.: *Die neuen Weltbürger*, Muenchen 2000.
- Zaenker A.: *Der Weltbürger von morgen — ein Mischling?*, „Mut“ 2001, nr 404, s. 31–35.